

NIE TYLKO O SPECYFICE POLONIZACJI POMORZA ZACHODNIEGO  
PO 1945 ROKU

Zamierzałem jeszcze miesiąc temu inaczej rozłożyć akcenty tego wystąpienia. Przedstawiony w trzecim kwartale 2014 r. na łamach tygodnika „Polityka”<sup>1</sup> obraz regionu zachodniopomorskiego i Szczecina wpłynął w znacznym stopniu na kształt tego referatu. Wcześniej zamierzałem skonfrontować własne doświadczenia badawcze dotyczące procesu polonizacji regionu z perspektywy 2014 r. z ustaleniami profesorów Erazma Kuźmy (literaturoznawcy) i Jacka Leońskiego (socjologa)<sup>2</sup>. Chodziło o proces reinterpretacji kultury regionalnej i budowania tożsamości mieszkańców regionu w realiach przełomu XX/XXI w.

Za istotne w naszych rozważaniach (w kręgu historyków zajmujących się ziemiami pozyskanymi przez Polskę w 1945 r.) uważam konstatację pastora z Greifswaldu dr. Norberta Buske, który odnosząc się do sytuacji Pomorza Zachodniego w okresie przynależności Polski do Unii Europejskiej pisze, że *od chwili zjednoczenia Niemiec także obszary byłej NRD oraz od 2004 r. również sąsiedzka Polska są członkami tej europejskiej wspólnoty. Pomorska kraina historyczna i kulturowa wraz ze wszystkimi swoimi częściami – pozostałym przy Niemczech Pomorzu Przednim i przyznanym Polsce po drugiej wojnie światowej Pomorzu Tylnym – stanowi odtąd część tej politycznej, formującej się od nowa Europy. Skomplikowane wspomnienia i aktualne obserwacje pokazują, że Pomorze wcale nie jest krainą kulturową, która przepadła po drugiej wojnie światowej*<sup>3</sup> (do tych ustaleń N. Buske jeszcze nawiążę).

Chcę przypomnieć, że przed drugą wojną światową pruską prowincję pomorską (chodzi o obszar przyłączony do Polski w 1945 r.) zamieszkiwało ponad milion sześćset tysięcy osób. Byli to niemal wyłącznie Niemcy (około 1% Żydów w okresie nazistowskim rozproszono i wymordowano), było też kilka tysięcy Kaszubów. Jak powszechnie wiadomo, Niemcy uciekli przed frontem (ok. 55%), pozostali zostali przymusowo wysiedleni w latach 1945–1948.

---

<sup>1</sup> „Polityka” nr 30 (2968) z 23–29.07.2014, wydanie specjalne *Szczecin miasto niekochane* i „Polityka” nr 33 z 12–17.08.2014 r.

<sup>2</sup> Teksty zamieszczone w: *Od Polski Ludowej do III RP w Unii Europejskiej. Pomorze Zachodnie 1945–2005*, red. K. Kozłowski, A. Wątor, E. Włodarczyk, Szczecin 2006.

<sup>3</sup> N. Buske, *Droga do europejskiej krainy kulturowej Pomorze, praca ofiarowana prof. K. Kozłowskiemu z okazji 70. urodzin*, red. M. Machałek, J. Macholak, E. Włodarczyk, Szczecin 2012, s. 213.

Niemieccy mieszkańcy regionu przed wojną byli w 95% protestantami, w ok. 4% katolikami, ok. 0,5% wyznania mojżeszowego i tyleż bezwyznaniowców.

W 2014 r. na tym obszarze sytuacja ludnościowa co do mniejszości narodowych jest niemal analogiczna. W województwie zachodniopomorskim mieszka ok. milion siedemset tysięcy osób. Około 99% to Polacy. Mniejszości narodowe reprezentują Ukraińcy (ok. 4 tys.), Niemcy (ok. 1 tys.), śladowo występują też Żydzi, Grecy, Macedończycy, Rosjanie, Romowie, Wietnamczycy. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych sytuacja była zdecydowanie inna. Było tu ok. 50 tys. Ukraińców przymusowo osiedlonych w ramach akcji „Wisła” (ulegli oni w większości asymilacji) i ponad 30 tys. Żydów, których większość zatrzymała się tu w drodze na Zachód i do Palestyny. Na wschodnich obszarach prowincji mieszkało ok. 6 tys. Kaszubów. Współcześnie ok. 90% Polaków to katolicy, których gorliwość religijna nie jest imponująca. Według danych udostępnionych przez władze Kościoła katolickiego, w niedzielnych nabożeństwach w archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej uczestniczy ok. 24% wiernych (w skali kraju ok. 20% więcej).

Można postawić tezę, że mechanizmy i istota polonizacji tego przez wieki niemieckiego obszaru oraz aktywność religijna współczesnych mieszkańców regionu miała wpływ na preferencje polityczne mieszkańców Pomorza Zachodniego w dobie III RP. Preferencje wyborców w omawianym regionie po 1989 r. także różniły się od tych w Polsce centralnej, a szczególnie południowo-wschodniej. Poza rokiem 1990 przez cały okres lat dziewięćdziesiątych XX wieku aż do połowy pierwszej dekady XXI wieku, najwięcej uczestniczących w wyborach mieszkańców Pomorza Zachodniego wykazywało lewicowe preferencje polityczne. Od 2005 r. nastąpiła zmiana w stronę centrum sceny politycznej. Od tego czasu największym poparciem cieszyli się kandydaci wysuwani przez Platformę Obywatelską, natomiast na drugiej pozycji znalazło się Prawo i Sprawiedliwość, a na trzeciej Sojusz Lewicy Demokratycznej<sup>4</sup>. Okresowo pewną popularność posiadała też „Samoobrona” Andrzeja Leppera i partia Janusza Palikota.

Nawiązując do publikacji na łamach „Polityki”, Szczecin i region zachodniopomorski oceniali głównie publicyści i literaci (powołując się mniej lub bardziej starannie na ustalenia historyków). W tej sytuacji chciałbym przywołać również tendencyjne, lecz formowane w innych uwarunkowaniach ustalenia ogłoszone drukiem przez literatów interesujących się polityką z okresu II Rzeczypospolitej i początków Polski Ludowej.

---

<sup>4</sup> W wyborach samorządowych z 16 listopada 2014 r. SLD znalazło się na czwartym miejscu, po PO, PiS, PSL.

W 1937 r. Józef Kisielewski, pisarz i publicysta, w swej niegdyś czytanej i ocenianej nie tylko w środowiskach narodowych książce *Ziemia gromadzi prochy* tak pisze o sytuacji w Szczecinie (Stettinie): *Cóż za zbieg okoliczności, że codzienne życie niemieckie dane nam było w sposób tak dokładny oglądać właśnie w Szczecinie, w Szczecinie, który tak silnie łączy się ze wspomnieniami innego typu. Wielkimi wspomnieniami historycznymi. (...) Większe miasta germanizowały się szybko. Tak było dawniej, tak jest teraz.* I dalej Kisielewski, po omówieniu, że w Stettinie, jego zdaniem, co trzeci sztyl reprezentuje nazwisko polskie, wspomina, że spotkani po drodze *Polacy mówili mu zobaczycie, całe Pomorze Niemieckie jest podmyte żywiołem polskim (...). Nie wierzyliśmy ponieważ informacja pochodziła od swoich, a więc może ludzi stronnicych. Ale w Szczecinie spotkaliśmy Niemca, który to potwierdził. Stary, emerytowany nauczyciel nadreński. Na starość przyjechał do syna mieszkającego w Szczecinie; powiedział nam tak: żywioł niemiecki nie jest tu czysty i silny. Gdyby jakiś inny naród okupował to miasto w przeciągu dziesięciu lat mógłby zupełnie zmienić jego oblicze...*<sup>5</sup>.

Ten, zaprezentowany w dobie panowania nazizmu w Niemczech, tekst skomentował w 1990 r. w kolejnym wydaniu książki Kisielewskiego prof. Gerard Labuda, który obok laudacji na cześć autora stwierdził, iż trudno ją traktować jako pracę obiektywną, gdyż *W razie zauważonej sprzeczności Kisielewski z bardzo suwerenną pewnością niż na to pozwalała podstawa wnioskowania, wydobywał co mu było potrzebne, albo – co mu lepiej pasowało do obrazu z perspektywy terażniejszości. Tymczasem historyk zawodowiec zwykł rozpatrywać każdy fakt historyczny i każde wydarzenie z punktu widzenia ich stawiania się, w związku z czym stale sprawdza swoje rekomendacje, odnosząc się do źródeł.* Inaczej rzecz się ma z historykami amatorami lub literatami. *W ten sposób pisarz nierzadko staje się twórcą historii, której w ogóle nie było w rzeczywistości*<sup>6</sup>. Słowa te okazały się prorocze, uwzględniając także współczesne doświadczenia.

Gerard Labuda, doktor honoris causa także Uniwersytetu Szczecińskiego i honorowy obywatel Szczecina, już po przemianach politycznych 1989 r., tu w Szczecinie przedstawił genezę naszej granicy zachodniej, pisząc że *nie jest tworem dnia wczorajszego lub z przedwczoraj. W stosunkach polsko-niemieckich i polsko-niemieckim sąsiedztwie była ona obecna od początku zetknięcia się obu państw już w X wieku, a ponieważ strumień*

---

<sup>5</sup> J. Kisielewski, *Ziemia gromadzi prochy*, Poznań 1990.

<sup>6</sup> G. Labuda, *Posłowie* do drugiego wydania pracy J. Kisielewskiego, *Ziemia gromadzi prochy*, Poznań 1990, s. XXXV.

*przeobrażeń politycznych bezustannie zalewał ją „wodą zapomnienia”, to w polskiej świadomości społecznej tkwiła ona nadal jako granica etniczna, kulturalna i historyczna. Dziwnym zbiegiem wydarzeń ze stanu uśpienia do życia wezwał ją znowu pakt Hitlera–Stalina z dnia 23 sierpnia 1939 roku, który pomyślany jako akt rozbioru państwa polskiego obrócił się swoim ostrzem przeciwko jego autorom, wywołał wybuch wojny światowej, w toku której również doszło do wojny na śmierć i życie między hitlerowskimi Niemcami i stalinowskim związkiem sowieckim<sup>7</sup>.*

Staram się, dobierając stosowne argumenty, te ustalenia prof. Labudy upowszechniać w głębokim przekonaniu, iż na to zasługują także w XXI wieku, gdy III RP na wielu płaszczyznach ma bardzo dobre relacje z zachodnim sąsiadem, a wielu Niemców i Polaków odczuwa radość jednania sąsiadów po dramacie drugiej wojny światowej i złożonych uwarunkowaniach czasów powojennych. W naszym regionie współpraca z landem Meklemburgia-Pomorze Przednie ma bardzo szeroki wymiar, także w obszarze nauki, oświaty i kultury.

Wracając do inspiracji takiego a nie innego układu tego wystąpienia przypominam, że w sierpniu 2014 r. laureat literackiego paszportu „Polityki” Ziemowit Szczerek napisał m.in.: *ciekawym byłam Szczecina. Rzadko tam się bywa. Bo na uboczu, bo trudno dojechać, bo dla Polski właściwie słabo istnieje. O Szczecinie, nie bójmy się tego powiedzieć, Polacy nie wiedzą wiele<sup>8</sup>*. Uważam, że można się z tym zgodzić, ale nie zawsze tak było. Gdy przez dziesiątki lat działały tu potężne przedsiębiorstwa połowów dalekomorskich, stocznie, największy nadbałtycki port, a statki Polskiej Żeglugi Morskiej liczyły się w kręgu europejskich armatorów, do naszego miasta podążali w poszukiwaniu pracy, a często i kariery, ludzie z wszystkich dzielnic Rzeczypospolitej. Zbudowane niemal od podstaw polskie szkolnictwo wyższe o charakterze głównie technicznym i obsługującym rolnictwo oraz służbę zdrowia, także miało i ma swoją rangę (w 1985 r. powstał Uniwersytet Szczeciński). Przybywały też tutaj dziesiątki tysięcy młodych ludzi, aby odbyć służbę wojskową, gdyż był to ważny ośrodek militarny (m.in. z tego powodu uformował się tu w realiach III RP Wielonarodowy Korpus Północny Wschód działający w ramach NATO, którego ranga w ostatnim czasie wzrasta).

---

<sup>7</sup> G. Labuda, *Dzieje granicy polsko-niemieckiej jako zagadnienie badawcze*, w: *Problemy granic i obszaru odrodzonego państwa polskiego (1918–1990)*, red. A. Czubiński, Poznań 1992, s. 45–46.

<sup>8</sup> Z. Szczerek, *Ujście Odry: jedyna polska kolonia*, w: „Polityka” nr 33(2971) z 12–19.08.2014, s. 82–85. Mam świadomość, że Z. Szczerek pisał także krytycznie o innych regionach ziem zachodnich i północnych. O Pomorzu Zachodnim ukazało się też w ostatnich latach sporo kontrowersyjnych tekstów w innych czasopismach. Polemizuję z artykułem Z. Szczereka tylko dlatego, że ukazał się on na łamach „Polityki”, której czytelnikiem jestem od 50 lat i której rangę doceniałem i doceniam.

Cytowany publicysta na łamach „Polityki” bardzo subiektywnie i specyficznie ocenia region zachodniopomorski z perspektywy blisko siedemdziesięciu lat polskiej tu obecności. Prezentuje obraz bardzo ponury. Oczywiście literat może i tak pisać (historyk amator też). Konfrontując jednak wypowiedź propagandową Józefa Kisielewskiego z okresu, gdy Szczecin był nie tylko w granicach Niemiec, ale był także miastem niemieckim, z wypowiedzią współczesnego publicysty „Nowej Europy Wschodniej”, trudno mi jako człowiekowi, który od pół wieku mieszka i pracuje na Pomorzu Zachodnim, a urodził się na Wileńszczyźnie, wychował zaś w Wielkopolsce, który prowadzi od ponad 40 lat badania nad procesami społecznymi tu zachodzącymi, przyjąć bez zdumienia następującą konstatację o tysiącletniej historii Pomorza Zachodniego: *jacyś słowiańscy Pomorzanie, którzy zresztą raz sprzymierzali się z Piastami, a raz z niemieckimi margrabiami, jakieś Trygławy i Arkony, jakieś chwilowe podboje Krzywoustego, wszystko to istniało zanim jeszcze mowa była o jakiegokolwiek konkretniejszej wersji polskości. A później przyszli Niemcy i na prawie tysiąc lat wstawili Pomorze Zachodnie w swoją historię. A później przyszli Rosjanie i ot tak, Pomorze dali Polakom. (...). No ale został Szczecin, bo polska Odra bez Szczecina byłaby jak wąż bez głowy. I chodziłem teraz po tym Szczecinie i patrzyłem, jak na niemieckich ulicach osadzała się polskość.* Zdaniem Z. Szczerka mocno tu była polskość rozbuchana, wręcz histeryczna. I tu wymienia nazwy ulic szczecińskich: Jagiellońska, Wielkopolska, Śląska, Podhalańska, Wały Chrobrego, pisząc dalej, że *od wojny minęło prawie siedemdziesiąt lat, a Szczecin nadal jest dla Polski taką kończyną, która być może i się przyjęła, ale o której rzadko się myśli. Dopięty był zresztą do Polski w ostatniej chwili, do ostatniej chwili niepewny.*

Nie będę dalej cytował, lecz dodam od siebie, że taki sposób myślenia ma i w Szczecinie wielu zwolenników, że część naszej inteligencji robi wrażenie, że wstydzi się mówić o słowiańskich losach tej ziemi do XIII wieku, gloryfikując osiągnięcia gospodarki, kultury, architektury czy urbanistyki niemieckiej, wiele uwagi poświęcając pruskiemu militarystom (pohitlerowskie relikty także cieszą się dużym zainteresowaniem). Dorobek polskich powojennych pokoleń jest w znacznym stopniu lekceważony<sup>9</sup>. Modna jest krytyka dorobku intelektualnego regionalistów z okresu Polski Ludowej. Ma ona charakter zróżnicowany, od nadal jeszcze występujących sporadycznie pochwał, poprzez zrozumienie, do negacji i

---

<sup>9</sup> Szeroko na temat potrzeby recenzowania przez profesjonalistów tekstów nazywanych „historią” poszczególnych miejscowości w regionie piszę w tekście *O potrzebie recenzowania monografii regionalnych. Refleksja na przykładzie trylogii Jarosława Leszczeńskiego o losach Złocieńca*, „Przegląd Zachodniopomorski” R. XXVIII (LVIII), z. 2, Szczecin 2013, s. 123–132.

potępienia, a nawet szyderstwa. Na nowo oceniane są uwarunkowania, w jakich zwycięskie mocarstwa w 1945 r. wyraziły zgodę na wykorzenienie wielowiekowej niemieckiej tradycji i budowania tu polskich struktur. Tym zjawiskom towarzyszy w dość szerokich kręgach społeczeństwa i elit antyrosyjskość (a nie tylko antyradzieckość). Czasami ta aktywność ma charakter głębszy, przemyślany, często prymitywny i tandetny. Podam przykład. W Szczecinie przygotowuje się klimat i mechanizmy do rozebrania pomnika poświęconego pamięci poległych w 1945 r. na Pomorzu żołnierzy radzieckich, a jednocześnie dość liczna grupa ludzi polityki, kultury i biznesu chce odbudować pomnik Sediny, który w 1898 r. był uroczystie odsłonięty przez cesarza Wilhelma II. Pomnik ten w dobie ostatniej wojny został częściowo rozebrany i ogołocony przez władze niemieckie z metali przydatnych dla przemysłu zbrojeniowego. Wydaje się, że los sam uformował obecny kształt pomnika, który w chwili jego odsłonięcia był symbolem niemieckiej potęgi, a później świadectwem skutków nazizmu stanowiących genezę utraty ziem na wschodzie Niemiec.

Warto przypomnieć, iż w plebiscycie „Gazety Wyborczej” na „Szczecinianina stulecia” w 1995 r. zdecydowana większość mieszkańców stolicy regionu za takiego człowieka uznała pierwszego prezydenta Szczecina inż. Piotra Zarembę (późniejszego członka rzeczywistego Polskiej Akademii Nauk), lecz drugie miejsce zajął Hermann Haken, burmistrz Szczecina w latach 1878–1907 (za jego kadencji architekt Wilhelm Friedrich Adolf Meyer-Schwartau zaprojektował zrealizowany później kształt urbanistyczny miasta, w którym obecnie żyją Polacy).

Coraz częściej pojawiają się informacje, powstają książki, filmy dokumentalne i inne formy upowszechnienia wiedzy na temat wybitnych Pomorzan – Niemców. Wśród nich są postacie antyfaszystów, również zamordowani przez hitlerowców duchowni, np. pastor dr Dietrich Bonhoeffer czy ksiądz katolicki Carl Lampert wyniesiony na ołtarze przez papieża Benedykta XVI. Szacunkiem cieszy się u nas przyrodnik Paul Robien, antyfaszysta zamordowany przez żołnierzy radzieckich w 1945 r. Popularyzuje się także dorobek wybitnych niemieckich twórców (np. muzyk Carl Loewe), malarzy, aktorów, naukowców. Profesjonalnie zajmuje się tym Muzeum Narodowe, Archiwum Państwowe, Książnica Pomorska oraz pokaźna liczba organizacji społecznych. Otrzymują one często na te cele stosowne dotacje (można by wydać całą monografię na ten temat). Ważna i twórcza jest w tym zakresie aktywność Euroregionu Pomerania.

Poza tym, generalnie rzecz biorąc pozytywnym, obrazem pojawiają się u nas (oczywiście nie masowo) zaskakujące zjawiska, takie jak wyżej wspomniane fascynacja niemieckim militarystką, propagowanie postaci, które służyły nie tylko imperializmowi niemieckiemu m.in. w dobie pierwszej wojny światowej, lecz wyróżniały się także w strukturach sił zbrojnych III Rzeszy. Chętnie oglądane są filmy dotyczące tych obszarów informacyjnych etc. Obraz historii Stettina zdominował informacje o powojennym Szczecinie. Nic złego z tego nie wynika, jeżeli pamięta się o realiach, w jakich dokonano się i nadal dokonuje polskie zakorzenienie.

Można uznać nie bez satysfakcji, iż zakończył się po polskiej stronie na pograniczu polsko-niemieckim (w szerokim tego słowa znaczeniu) okres, w którym dominowały nienawiść, potem niechęć czy programowa nieufność w stosunku do zachodniego sąsiada. Do tej pory nie potwierdziły się generalnie rzecz biorąc lęki, iż bogate Niemcy wykupią ziemie i nieruchomości na byłych terenach Rzeszy. Aktualnie jednak rolnicy w regionie sygnalizują, iż sytuacja zmienia się<sup>10</sup>. Pozostało oczywiście wiele spraw do rozwiązania, także wiele spraw o charakterze prawnym, a nie tylko mentalnym. Tu chciałbym zwrócić uwagę, że obowiązujące w RFN prawo zabrania dokonania wymiany dokumentów (i dzieł sztuki), które dotyczą polskiej części Pomorza, a znajdują się w archiwach czy muzeach niemieckich. Zachodzi więc paradoksalna sytuacja, w której część archiwaliów ksiąg szczecińskich znajduje się w Landesarchiv w Greifswaldzie, a w Szczecinie są oryginalne dokumenty księstwa wołogoskiego dotyczące oczywiście obecnych terenów Niemiec. Dokumentacja niemieckiego konserwatora zabytków w Szczecinie jest także w Greifswaldzie, mimo że niezwykle aktywnie trwa proces konserwacji i odbudowy zabytków architektury (muzealnicy polscy i niemieccy znaleźli jednak konstruktywną płaszczyznę, aby część relikwów kulturowych po obu stronach granicy wróciła tam, gdzie powstała).

---

<sup>10</sup> Że ten problem istnieje sygnalizują występujące w dwóch ostatnich latach protesty rolników zachodniopomorskich, którzy od czasu do czasu traktorami blokują ulice Szczecina. Na ten temat wypowiedział się w bieżącym roku burmistrz Pyrzyca, Marek Olech.: *Na przełomie 2012 i 2013 r. na terenie województwa zachodniopomorskiego miały miejsce protesty rolników, w których czynny udział brali rolnicy naszej gminy, zaniepokojeni wynikami przetargów organizowanych przez Agencję Nieruchomości Rolnych. Protestujący stanowczo sprzeciwiają się masowym wykupom ziemi przez cudzoziemców, którzy nabywali ją przez podstawione osoby zwane „słupami”. Był to prosty sposób na obejście restrykcyjnych przepisów dotyczących zakupu ziemi przez cudzoziemców. Podstawione osoby w trakcie przetargów organizowanych przez ANR przebijały konkurencję, czyli z reguły miejscowych rolników, którzy chcieli powiększyć gospodarstwo i uprawiany przez siebie areał. Agencji Nieruchomości Rolnych zarzucono m.in. sprzedaż gruntów na rzecz dużych podmiotów gospodarczych powiązanych z kapitałem zagranicznym, z którymi polscy rolnicy nie byli w stanie konkurować* (pismo burmistrza z 14 lipca 2014 r. w zbiorach autora).

Z tekstu Z. Szczerka, którego tytuł jest szokujący (*Ujście Odry: jedyna polska kolonia*), wynika, że Polacy zmarnowali niemiecki dorobek. Chcę dodać, iż specjalne szczecińskie wydanie „Polityki” nr 30 z lipca 2014 r. zatytułowano „Szczecin miasto niekochane”. Oczywiście jest wielu także współczesnych mieszkańców miasta, gdzie odbywa się Powszechny Zjazd Historyków, którzy myślą podobnie. W ostatnich latach szczególnie krytykowany jest stan gospodarki miasta. Ekonomista, prof. Dariusz Zarzecki stwierdza – zajmując się głównie Szczecinem – iż dynamika rozwoju PKB na jednego mieszkańca jest tu zdecydowanie niższa niż wśród dużych miast polskich. Po wejściu Polski do Unii Europejskiej *silniejsze były negatywne konsekwencje peryferyjnego w stosunku do Warszawy i reszty kraju położenia Szczecina niż korzyści z bliskości Niemiec i Skandynawii. Niezrealizowane przez państwo inwestycje w infrastrukturę drogową i kolejową, problemy Stoczni Szczecińskiej, brak większych inwestycji w mieście, to główne przyczyny problemów nie tylko Szczecina, ale i regionu.* Cytowany ekonomista podkreśla, że słabą stroną Szczecina jest fakt, iż mieszkańcy mają negatywną opinię o swoim mieście jako niedającym perspektyw rozwoju i kariery młodym ludziom. Z tą konstatacją wiązać trzeba ocenę poziomu miejscowych wyższych uczelni (o czym świadczą rankingi przeprowadzone przez niektóre czasopisma). Oznacza to – zdaniem prof. Zarzeckiego – że *mamy problem słabości dwóch ważnych składników kapitału intelektualnego, którymi są kapitał relacyjny i kapitał społeczny. Kapitał relacyjny to potencjał związany z wizerunkiem miasta na zewnątrz, poziom integracji z krajem, Europą i światem, atrakcyjnością dla krajowych i zagranicznych partnerów handlowych, inwestorów, turystów. Natomiast kapitał społeczny to potencjał zgromadzony w społeczności szczecinian w postaci obowiązujących norm postępowania, zaufania, zaangażowania, które wspierając współpracę i wymianę wiedzy przyczyniają się do wzrostu dobrobytu miasta*<sup>11</sup>. Inne, bardziej optymistyczne, stanowisko prezentuje aktualny wojewoda zachodniopomorski (wcześniej wojewoda szczeciński i przewodniczący Sejmiku Województwa Zachodniopomorskiego) dr Marek Tałasiewicz, który odnotował jednak, że cały makroregion (czyli polskie Pomorze Zachodnie i niemiecki land Meklemburgia-Pomorze Przednie) nie jest w stanie wygenerować nowych bodźców rozwojowych na tyle silnych, by wpłynąć radykalnie na zmianę kierunku niekorzystnych procesów. *W tym kontekście zaczęto mówić, że Pomorze Zachodnie stało się kawałkiem Polski wschodniej na zachodzie, co oznacza uświadomienie sobie – zarówno przez władze regionalne, jak i rząd, że w celu zmiany sytuacji i przyspieszenia rozwoju regionu*

---

<sup>11</sup> Tekst prof. D. Zarzeckiego w zbiorach autora.



wymagane jest szybkie zastosowanie istotnych instrumentów wsparcia z poziomu centralnego<sup>12</sup>. Teza, że warszawska centrala nie dba o współczesny Szczecin, jest na Pomorzu Zachodnim dość powszechna. Mimo tego faktu, w moim przekonaniu nie da się udowodnić, że większość mieszkańców spolonizowanego regionu nie darzy go dobrymi uczuciami, sądzę, że jest odwrotnie.

Przechodząc do części wystąpienia poświęconej specyfice polonizacji Pomorza Zachodniego, chcę zaznaczyć, że w tym samym czasie, gdy „Polityka” prezentowała tekst cytowanego wyżej młodego publicyisty, sędziwy ksiądz Adam Boniecki na łamach „Tygodnika Powszechnego” (nr 33 z sierpnia 2014 r.), zaprezentował esej „Warszawo, ty moja Warszawo”, informując, że *można pisać o niej historycznie, patetycznie, socjologicznie, poetycko, z miłością lub zjadliwie (...). Każdy warszawiak ma swoją Warszawę, w której różne wspomnienia z różnych epok łączą się i nakładają*. Wielu z nas, szczecinian podobnie może powiedzieć o swoim od 1945 r. mieście, funkcjonującym w polskich strukturach państwowych. Warto w tym miejscu przypomnieć już nieco zapomniany tekst Stefana Kisielewskiego *Komu potrzebna jest Polska* z 1990 r.<sup>13</sup>

Mam świadomość, że Stettin stał się Szczecinem (w którym mieszka już czwarte pokolenie Polaków) dlatego, że Hitler i nazizm łamał nie tylko ład polityczny i prawny w Europie, ale i stare europejskie zasady moralne, które umożliwiły Anglosasom (a nie tylko władzom ZSRR) podjęcie decyzji o odebraniu Niemcom będących przez kilkaset lat ich ziem, na których przez wieki następowały procesy rozwojowe, a także etapy regresu czy stagnacji. Gdy liderzy polskiego osadnictwa po klęsce Rzeszy przejęli także Szczecin i Pomorze Zachodnie, w powszechnie znanych uwarunkowaniach, przeprowadzili akceptowany przez Aliantów proces przymusowego wysiedlania Niemców (tych, którzy nie uciekli przed frontem). Był to na pewno dramatyczny dla Niemców mieszkających tu od wielu pokoleń (odpowiedzialność zbiorowa), ale i niełatwy – także ze względów moralnych – dla wielu Polaków warunek polonizacji. Przeprowadzali ją oczywiście politycy, urzędnicy, służby mundurowe (w tym policyjne), ale także w pewnym sensie inteligencja twórcza. Rządzący państwem komuniści z PPR, wspierani w tym dziele przez Kościół rzymskokatolicki (który rekatolizował tę protestancką ziemię) umożliwili lub zgoła zachęcili ludzi, którzy przed wojną nie mieli nic wspólnego nie tylko z ruchem komunistycznym, ale i polską lewicą, do

---

<sup>12</sup> Tekst dr. M. Tałasiewicza w zbiorach autora.

<sup>13</sup> S. Kisielewski, *Komu potrzebna jest Polska*, „Tygodnik Powszechny” 1990, nr 2.

stworzenia specyficznej, patriotycznej ideologii adoptowania ziem nazwanych odzyskanymi. Uformowały się (dzisiaj nazywane mitem etosu pionierskiego), szeroko upowszechnione wśród osadników informacje, amortyzujące dramat opuszczenia stron rodzinnych i nowego zakorzenienia na obcej, lecz osławianej poprzez specyficzną patriotyczną aktywność polskiej inteligencji ziemi. Wiele tu można by podać przykładów. Przywołam nieco sentymentalny, ale oddający ducha epoki, ten dotyczący oświaty.

Pierwszym kuratorem oświaty szczecińskiej w 1945 r. był dr Stanisław Helsztyński (późniejszy profesor Uniwersytetu Warszawskiego). Znany przed wojną nauczyciel, filolog angielski, znawca twórczości Szekspira i Przybyszewskiego, zasłużony w tajnym nauczaniu doby okupacji, człowiek wywodzący się z kręgu rodziny księdza Skorupki. Swoją decyzję wyjazdu do Szczecina i Koszalina motywował następująco: *W chwili, gdy z Warszawy w marcu i kwietniu 1945 r. wojewódzkie grupy operacyjne ruszyły na zachód i północ celem objęcia we władanie Ziem Odzyskanych, wybór mój padł na północno-zachodnią linię, linię północnej Odry i Szczecin. W dziejach powstania naszej państwowości był to prawdziwy kamień węgielny, punkt centralny, któremu pierwsi władcy polscy poświęcili ogrom wysiłku i uwagi*<sup>14</sup>. 18 czerwca 1945 r. na Zjeździe Oświatowym w Łodzi, Helsztyński będzie wzywał nauczycieli: *Przybądźcie do Ziem Odzyskanych. Dziesięć do czternastu tysięcy nauczycieli będzie potrzebnych tutaj po nasyceniu tych ziem przez osadnictwo. Proces ten odbywa się w warunkach ciężkich, które porównać można do ciężkiego, bolesnego porodu. Potrzeba nam ludzi silnych, bo człowiek słaby i nerwowy ucieka po tygodniu. Późniejsza fala przyjdzie już na gotowe. Na razie musi się znaleźć pięciuset sprawiedliwych, którzy uturują drogę innym.* Książka Helsztyńskiego *W piastowskich grodach Pomorza Zachodniego* to zbiór esejów, reportaży dotyczących historii Pomorza Zachodniego i poszczególnych miejscowości. Z prawdą historyczną te dziełka literackie nie miały za wiele wspólnego, ale wówczas były usprawiedliwione, a nawet miały głęboki sens. Takich przykładów, jak twórczość Helsztyńskiego można by przytoczyć setki. Dziś powinny być sprawiedliwie oceniane, uwzględniając także fakt, że do 1970–1972 r. granica na Odrze i Nysie nie była uznawana przez Republikę Federalną Niemiec i Stolicę Apostolską. Na temat tego typu twórczości wypowiedział się dziesięć lat temu znany literaturoznawca prof. Erazm Kuźma pisząc: *Zachodniopomorską kulturę po 1945 r. rozwijała zarówno wielka opowieść Ireneusza*

---

<sup>14</sup> Za M. Frankel, *Przedmowa* do drugiego wydania pracy S. Helsztyńskiego, *W piastowskich grodach Pomorza Zachodniego*, Szczecin 1995, s. 5.

*Gwidona Kamieńskiego, jak i jej burzenie w utworach Jerzego Limona, Artura Daniela Liskowackiego, Ingi Iwasiów i Dariusza Bitnera. To burzenie pozwala powstać nowej wielkiej opowieści zbudowanej na innych zasadach, a zapowiedź tej nowej opowieści można dostrzec we wspomnianym zwrocie do baśni, legend, podań w takich książkach, jak Pawła Pieńkowskiego „Baśnie z piaszczystej wyspy” (1999), Jolanty Frydrykiewicz „Dziuplaki z Bukowej Puszczy” (2003), Jolanty Witkowskiej-Węglarz „Baśnie regionu słupskiego” (2003). Tą nową zasadą scalania jest m.in. osłabienie czy wręcz znoszenie cezury roku 1945<sup>15</sup>.*

Uważam, że prof. Kuźma w 2006 r. mógł mówić o znoszeniu, a nie tylko osłabieniu cezury 1945 r. dlatego, że wcześniej nastąpiło spolonizowanie regionu, a także uznanie w latach 1972 i 1990 polskiej granicy zachodniej przez Republikę Federalną Niemiec (co miało wielopłaszczyznowe przełożenie na powojenne dzieje Polski i Europy)<sup>16</sup>.

I w tym miejscu przypomnę, iż proces polskiego zakorzenienia, jak powszechnie wiadomo, przebiegał w niezwykle trudnych uwarunkowaniach. Był on realizowany przez władze regionalne wywodzące się z nominacji KC i KW PPR przy początkowo znacznym udziale działaczy PPS. W sprawach osadnictwa i polonizacji nie było żadnych różnic w myśleniu i działaniu polskich komunistów, socjalistów i ludowców z opozycyjnego PSL (dużo na ten temat nie tylko ja napisałem). Jak wyżej wspomniałem, ważne było stanowisko Kościoła katolickiego i jego liderów.

Chciałbym też przypomnieć niezwykle ważną dla budowania psychiki regionu osobowość drugiego biskupa szczecińsko-kamieńskiego prof. Kazimierza Majdańskiego – pierwszego doktora honoris causa Uniwersytetu Szczecińskiego i pierwszego honorowego obywatela Szczecina w dobie III RP.

Arcybiskup Majdański był realizatorem sposobu myślenia i interpretacji dziejów Polski prezentowanych przez kard. Stefana Wyszyńskiego, który w październiku 1972 r., w czasie ingresu pierwszego biskupa szczecińsko-kamieńskiego Jerzego Stroby, powiedział m.in.: *Gdy przed wielu, wielu laty na prośbę prasy niemieckiej napisałem artykuł, jak się zapatruję na problem organizacji kościelnej na Ziemiach Odzyskanych, rzecz ująłem tak: „Powrót Polski na ziemie piastowskie, na ziemie śląskie czy pomorskie, jest wymownym ostrzeżeniem Boga, który kieruje narodami i jest ojcem ludów i narodów, ostrzeżeniem dla narodów krwawych”. I*

---

<sup>15</sup> E. Kuźma, *O zachodniopomorskiej kulturze po 1945 roku*, w: *Od Polski Ludowej do III RP...*, s. 165.

<sup>16</sup> W kontekście omawianych w tym artykule spraw na uwagę zasługuje obszerna rozmowa Jerzego Borowczyka i Michała Larka z literatem i publicystą Arturem D. Liskowackim (L. Borowczyk, M. Larek, *Przywracanie, wracanie*, Poznań 2014).

to sformułowanie obiegło cały świat i bardzo nie podobało się tym elementom rewizjonistycznym, które były zdania, że Polska jest tutaj tymczasowo. Wymowa tej konstatacji nie wymaga komentarza, chociaż warto dodać, iż po 1972 r. prymas nieco złagodził swoją interpretację powojennych relacji polsko-niemieckich. Warto, przywołując wyżej cytowaną wypowiedź Stefana Wyszyńskiego z 1972 r. przypomnieć niezwykle ważny dokument episkopatu Polski skierowany w grudniu 1969 r. do papieża Pawła VI, w którym biskupi polscy – nie po raz pierwszy, lecz szczególnie natarczywie jednoznacznie żądali od Stolicy Apostolskiej uznania granicy na Odrze i Nysie (ustanowienia stałej administracji kościelnej na ziemiach zachodnich) pisząc m.in. *Wszystkie wymienione wyżej fakty [dotyczące braku stałej administracji kościelnej na ziemiach zachodnich i północnych] napawają goryczą Naród polski już i tak doświadczony i budzą głębokie resentymenty. Powstaje bolesny kompleks, który wiedzie do wątpliwości „jak to możliwe, że naród polski, tak przywiązany do Stolicy Świętej, właśnie ze strony tejże doświadcza nie tylko niezrozumienia, ale i niesprawiedliwości?”<sup>17</sup>.*

W tym kontekście trzeba widzieć proces polonizacji ziem pozyskanych, w tym Pomorza Zachodniego, oraz etos pioniera (współcześnie sprowadzany przez wielu publicystów oraz niektórych historyków i politologów głównie do zachowań charakterystycznych dla tzw. Dzikiego Zachodu – to ważny, oddzielny problem). Otóż, mimo że na latach pionierskich cieniem kładą się brutalna walka polityczna z demokratycznym PSL – w regionie zachodniopomorskim z oczywistych względów (brak przedwojennej i wojennej polskiej tradycji politycznej) łagodniejsza niż w Polsce centralnej – którą prowadziły zdominowane przez pepeerowskich komunistów władze, próby niszczenia (szczególnie w latach 1948–1955) bohaterskiej tradycji AK (chcę zaznaczyć, że przynajmniej połowa kierowniczej kadry realizującej proces odbudowy i polonizacji regionu w swych życiorysach do 1947 r. z dumą informowała o swoich doświadczeniach doby okupacji w szeregach Armii Krajowej). Mimo że takie przykłady można by mnożyć, trzeba uznać, iż proces polonizacji zakończył się sukcesem Rzeczypospolitej.

Pracowały nań aktywne kręgi społeczeństwa osiedlonego tu po drugiej wojnie światowej, w tym władze regionalne i opozycja oraz Kościół katolicki. Mimo braku bezpieczeństwa, różnych zagrożeń (głównie ze strony wyłamujących się spod dyscypliny

---

<sup>17</sup> *Narodziny diecezji szczecińsko-kamieńskiej i koszalińsko-kołobrzeskiej (1945–1975)*, Źródła do dziejów Pomorza Zachodniego, T. XIV, wstęp, wybór i oprac. K. Kozłowski, Szczecin 2007, s. 60.

wojskowej oficerów i żołnierzy radzieckich), niezwyklej biedy i niepewności jutra, polscy pionierzy (2/3 z nich pochodziło z ziem centralnych RP, a 1/3 z terenów utraconych na rzecz ZSRR) zasiedlili i zagospodarowali region, tworząc tu także zręby polskiej kultury i oświaty. Był to niezły fundament dla duchowego rozwoju regionu. Podkreślić trzeba kompetencje i skuteczność działania władz polskich w pionierskim okresie.

Symbolem tych władz są niewątpliwie postacie ppłk. Leonarda Borkowicza, okręgowego pełnomocnika rządu i wojewody szczecińskiego w latach 1945–1948 i wspomnianego już inż. Piotra Zarembę, prezydenta Szczecina w latach 1945–1950, którym w ostatnich latach poświęca się nieco uwagi, głównie na łamach prasy i w filmach dokumentalnych.

Zajmijmy się Piotrem Zarembą. Wydaje się, iż w ostatnim okresie nastąpiło pewne ożywienie co do zainteresowań jego drogą życiową, a zwłaszcza znaczeniem pracy na rzecz przede wszystkim Szczecina, ale także w szerszym zakresie jego dorobku urbanistycznego. Świadczy o tym zorganizowana w październiku 2013 r. przez Wydział Filologiczny US oraz Zachodniopomorski Uniwersytet Technologiczny sesja naukowa, a także kilka publikacji, m.in. syna Profesora – Pawła Zarembę *Koligacje rodzinne pierwszego prezydenta Szczecina Piotra Zarembę* (Szczecin 2013).

Niemal od początków III RP w pewnych środowiskach inteligencji szczecińskiej wystąpiła tendencja do rozliczenia prof. Zarembę za aktywność w dobie Polski Ludowej. W tym kontekście trzeba wspomnieć, że w 2013 r. na zaproszenie Centrum Dialogu Przełomy w Szczecinie, prof. Krzysztof Tarka z uniwersytetu w Opolu przedstawił swoją wersję współpracy Profesora z wywiadem PRL. Do tego zarzutu w szerszym kontekście odniósł się historyk z Instytutu Historii Uniwersytetu Szczecińskiego, a także IPN, dr Eryk Krasucki<sup>18</sup>. Chodzi o obszerną publikację ogłoszoną w „Kurierze Szczecińskim” 13 grudnia 2013 r. *Zaremba non-fiction. Kilka refleksji wokół sporu o biografię*. Krasucki pisze, że w powojennej historii Szczecina *trudno znaleźć postać większą jeżeli chodzi o skalę dokonań niż Piotr Zaremba. Postać jego budzi jednak w niektórych środowiskach niechęć. Z jednej strony słyhać opowieść o mężu stanu, wybitnym naukowcu, człowieku, który za życia stał się symbolem. Opinie z przeciwległego bieguna mówią o karierowiczu, marnym architekcie i donosicielu*. Eryk Krasucki zwraca uwagę, że obie strony oceniające Zarembę mówiąc o nim faktycznie odnoszą się do innej, bardzo istotnej ważnej współcześnie sprawy. *To w gruncie*

---

<sup>18</sup> Na podstawie K. Kozłowski, *Piotr Zaremba – pierwszy prezydent polskiego Szczecina*, w: *Prezydenci polskiego Szczecina*, red. K. Kozłowski, Z. Pacała, P. Chrobak, Szczecin 2014, s. 9–34.

*rzeczy starcie dwóch mitów, których strażnicy roszczą sobie pretensje do tego, aby to właśnie ten, któremu służą stał się tym jedynym i jedynie słusznym mitem założycielskim miasta. Pierwszym z nich jest mit pionierski, drugi to mit zbuntowanego miasta. Z oboma, oczywiście w różnym stopniu, wiąże się biografia Zaremby. Jest to więc w istocie spór o nie o przeszłość, ale o dziś i jutro, o to, w jaki sposób szczecinianie będą opowiadać o swoich początkach i gdzie szukać będą swego zakorzenienia. Zdaniem E. Krasuckiego Zaremba jest dla tego sporu pretekstem: za dzisiejszymi mniemaniami krytyków Zaremby nie stoi nic. Nic też one nie kosztują. Odbieram je natomiast jako usilną próbę zniszczenia bądź pomniejszenia wspomnianego na wstępie pionierskiego mitu, z którym kojarzony jest prezydent, ale też unieważnienia tego wszystkiego, co ów mit wspierało. Miejsce dawnej opowieści ma zastąpić opowieść o zbuntowanym mieście – antykomunistycznej rewolcie trwającej właściwie od momentu zakończenia wojny. Włączono w nią bowiem zarówno manifestację Trzymamy Straż nad Odrą z 1946 roku, dramatyczny Grudzień '70, jak też solidarnościową epopeję lat 80. W tej wizji społeczeństwo Szczecina zostało oddzielone od rządzących. To narracja zerojedynkowa – my i oni, dobrzy i źli. Jednym ze złych jest właśnie Zaremba, bo w każdym ze wspomnianych momentów stał po niewłaściwej stronie.*

Krasucki przypomniał, że Zaremba po dramatycznych wydarzeniach z grudnia 1970 r. wypowiadał się na łamach prasy na ten temat. *W jego przekonaniu to nie robotnicy, ale chuligani dopuścili się niegodnych czynów, a Szczecin został opanowany nie przez rewoltę robotniczą, ale stał się siedliskiem anarchii, prowadzącej do zniszczenia. Tu można by postawić kropkę i tak się ostatnio nierzadko czyni. Zwolennikom nowego mitu wystarczy, że były prezydent mówił głosem ówczesnej propagandy. Obowiązkiem historyka jest jednak pójść dalej i zapytać o motywacje. W słowach Zaremby bez trudu znaleźć można świadomość końca pewnej epoki w dziejach miasta. Ów koniec, a raczej jego ówczesny kształt, był dla niego nie do przyjęcia. Został więc zdeprecjonowany. Zarembie nie chodziło, rzecz oczywista, o zniszczenie jednego czy drugiego budynku ulokowanego w konkretnej przestrzeni miejskiej, ale o zniszczenie budowli symbolicznej, złożonej z polskości, marzeń i trudnego do opisanía wysiłku, który towarzyszył pierwszym pionierskim latom. Tak zinterpretowane słowa nie zamazują błędu, jakim była wypowiedź Zaremby, tym większego, że w tle pojawia się śmierć kilkunastu osób. Pozwalają je jednak zrozumieć, a o to przecież chodzi.*

Dalej E. Krasucki, wykazując imponującą erudycję i intuicję, konstatuje, że słowa wypowiedziane przez prof. Zarembę w grudniu 1970 roku pokazują konsekwencję Zaremby

jako polityka, którego głównym celem było uczynienie ze Szczecina miasta polskiego. Ten cel wyznaczony był od początku polskich losów miasta. Zaremba uważał, że Szczecinowi, jak i całej Polsce najlepiej służy pokój, gdyż konflikt wewnętrzny czy zewnętrzny mógł doprowadzić do dekompozycji procesu polonizacji miasta. *Dlatego właśnie Zaremba nie protestował w 1946 roku przeciwko niedopuszczeniu zbuntowanych harcerzy do manifestacji Trzymamy Straż nad Odrą; z tego samego powodu w 1981 roku poparł on wprowadzenie stanu wojennego. Bliskość granicy z Niemcami, a szerzej – geopolityka, były w obu przypadkach argumentami kluczowymi. Również świadomość tego, że polskość Szczecina buduje się nie tylko poprzez politykę, ale też poprzez naukę i kulturę.* Dr Krasucki, który dobrze zna dokumentację wytworzoną przez policję polityczną doby PRL i alternatywne źródła informacji, odniósł się też do zarzutów prof. Tarki, pisząc: *ze zdumieniem przyjmuję to, że próbuje się dziś uderzać w niego [prof. Zarembę] przy użyciu bezpieczniackiej „teczki”, a wszystko to pod niewinnie wydawałoby się brzmiącym określeniem erraty do życiorysu. Dyletancki tekst, a właściwie opis zawartości znalezionej w archiwach teczki, staje się punktem wyjścia dla zniszczenia zmurszałego symbolu. Zapomina się o krytyce źródła, co szczególnie istotne, gdy ma się do czynienia z dokumentami tak „wrażliwymi” i „drażliwymi”; zapomina się o zbadaniu złożonego kontekstu opisywanej w źródle sytuacji; zapomina się o historycznym abecadle, aby tylko dać upust moralnemu oburzeniu.*

Zgadzam się z konstatacją cytowanego badacza i jego refleksyjną uwagą, iż błędna jest teza, że oba wskazane w tekście mity założycielskie nie mogą ze sobą współistnieć. *Dla tożsamości Szczecina są one tak samo istotne i wartościowe. Nie można z opowieści o tym mieście wyrzucić ani Zaremby i [Leonarda] Borkowicza, ani [Edmunda] Bałuki i [Mariana] Jurczyka, żeby odwołać się do najbardziej rozpoznawalnych postaci w obu narracjach. Władza tutaj nie tylko służyła złu, ale też przyczyniała się do tego, co dobre; społeczeństwo z kolei nie zawsze trwało w postawie buntu i oporu, bo bierność i przystosowanie nie były mu obce. Zaapelować więc warto do strażników obu mitów, aby zaczęli poważnie rozmawiać, bo obraz przeszłości podlega negocjacji, jakkolwiek obrazoburczo by to nie brzmiało. Problem w tym, czy taka rozmowa jest w dzisiejszych warunkach możliwa.*

Analizując tekst E. Krasuckiego o Zarembie przypomniałem zapis Profesora dokonany w osobistym dzienniku z 1982 r. Otóż 26 kwietnia zapisał on:

*Paris 26.04.1982 poniedziałek. 12.40 siedzę na tarasie Trocadero, patrzę na Eiffła i myślę... Jak rzadko ma się czas – i kondycję do myśli. Nie ma dla Polski ważniejszego wydarzenia od*

wczesnego średniowiecza po 1945 rok – jak powrót Polski nad Odrę. Szczecin / Wrocław oto symbole XX wieku – a nie Gierek, Gomułka, Jaruzelski czy Wałęsa. Za lat 200 wszystko się to ludziom popłącze. Tak jak przeciętnemu Polakowi płącze się Zygmunt Stary z Korybutem lub Augustami. Ale jedno zostanie w tym dziwacznym, obcym często układzie warunków – Polska wcisnęła się w sprawy historii, wsadziła nogę w zamykające się drzwi, nie dała im sobie zamknąć w 1945 roku, choć zamknęły się one w parę lat później. I wleźliśmy na te „Ziemie” intuicją a nie wyrachowaniem politycznym wiedzeni, zgodnie z narastającą oddolną podświadomością narodową, której wyrazu nadać nie umieliśmy. Był to istotnie „czyn Polaków” ważniejszy niż jakże słuszny i ważny zryw sierpnia 1980. I ja tam byłem, swoje robiłem – tak jak teraz widzę, że nie ma dla mnie ważniejszej roli, niż wpajać i w Jurczyków (moja rozmowa z nim 31.8.1981) i w Jaruzelskich (moja rozmowa z nim 17.4.1982), że najważniejszą sprawą jest to, aby nasi następcy, te wnuki trzeciego szczecińskiego pokolenia mogły trwale żyć. Kto temu pomaga nasz, obojętnie na fakty i zapędy. Kto przeciw temu – nasz wróg, choćby tak miły tradycyjnym spojrzeniem (...). Tylem napisał na tarasie Trocadero w 37 rocznicę ataku na Szczecin (26.4.45) – tam gdzie 10 sierpnia 1939 siedziałem na tejże ławce przerażony przyszłością<sup>19</sup>.

Przytoczyłem tak obszerną wypowiedź pierwszego prezydenta Szczecina z 1982 r. w głębokim przekonaniu, iż zasługuje ona na spokojną refleksję w 2014 r., także w czasie obrad Powszechnego Zjazdu Historyków.

Odnosząc się do wcześniej cytowanej tezy dr. N. Buske, iż *skomplikowane wspomnienia i aktualne obserwacje pokazują, że Pomorze wcale nie jest krainą kulturową, która przepadła po drugiej wojnie światowej* pragnę przywołać praktykę wyraźnie występującą w ostatnim 25-leciu (nie tylko w okresie przynależności Polski do Unii Europejskiej). Otóż można uznać, iż w sposób dość dynamiczny na polskiej części Pomorza Zachodniego ma miejsce przywracanie pamięci o niemiecko-pomorskich losach omawianego regionu poprzez liczne publikacje autorów polskich i niemieckich dotyczących Pomorza sprzed 1945 r., odbudowę, konserwację i eksponowanie w szerokim tego słowa znaczeniu dorobku architektonicznego i urbanistycznego miast i wsi województwa zachodniopomorskiego. Zachowane resztki cmentarzy poniemieckich i pamiątek po pierwszej i drugiej wojnie światowej są wyraziście obecne w polskiej przestrzeni społecznej. Na ten temat można by napisać nie tylko jeden artykuł, ale całą obszerną monografię. Podobnie można by mówić o dziełach literackich.

---

<sup>19</sup> Pełna wypowiedź prof. Zaremby zamieszczona została w „Kronice Szczecina” za 2013 r.



Kończąc to wystąpienie, w którym zasygnalizowałem kilka wymagających rozwinięcia problemów, pragnę przywołać moją rozmowę z prof. Marianem Wojciechowskim, gdy był naczelnym dyrektorem archiwów państwowych. Profesor Marian był synem prof. Zygmunta Wojciechowskiego, twórcy i dyrektora Instytutu Zachodniego w Poznaniu. Gdy spotkaliśmy się w Szczecinie w 1985 r. na uroczystości 40-lecia uformowania archiwów polskich na ziemiach zachodnich i północnych, szef archiwów polskich powiedział: *Mój ojciec polecił mi, abym do końca swego życia pamiętał o Szczecinie, bo to klucz do ziem zachodnich i północnych, bez których Polska nie może należycie funkcjonować i rozwijać się w Europie.* Jestem przekonany, że uniwersytecki Szczecin (a niełatwo było tę uczelnię powołać), poszukujący nowych obszarów rozwojowych w warunkach III RP nie był i nie jest generalnie rzeczą biorąc dla większości swych mieszkańców „miastem niekochanym”, ani też „polską kolonią”. Jest miastem współcześnie podobnym do innych w kraju, lecz posiadającym swoją wyraźną specyfikę i problemy oczekujące na rozwiązanie. Zasluguje na twórcze i skuteczne zainteresowanie Rzeczypospolitej.